

Błogosławieni prześladowani!

Co, proszę?

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”.

Ewangelia Mateusza 5:10-12

Pamiętam, kiedy kilka lat temu czytałem te wersety, słowa Jezusa były dla mnie nie do przeskoczenia. Nie rozumiałem wtedy, jak można twierdzić, że kłamstwa, szyderstwa, otwarta nienawiść i prześladowanie mogą w jakikolwiek sposób być powodem do radości i szczęścia. Dziś już rozumiem.

Artur Pawłowski

Moje podejście do całej tej sprawy zmieniło się w 2006 r. – a dokładniej 16 sierpnia. Kilka dni wcześniej jechałem z kolegą przez centrum miasta, gdy Shawn zauważył, że odbywa się Fringe. Choć Fringe to z założenia festiwal teatralny, w rzeczywistości stał się spędem różnego typu osób, z których jedne faktycznie prezentują sztukę, inne propagują okultyzm, czary i wyzwolenie seksualne. Shawn zaproponował, żebyśmy poszli głosić Ewangelię. Zgodziłem się. Uzbrojeni w traktaty, Biblię i Boży autorytet ruszyliśmy do boju.

Pierwsze konfrontacje

Dzielił się Ewangelią z uczestnikami imprezy, potrzebowaliśmy jednak więcej ludzi. Ponieważ festiwal miał trwać dwa tygodnie, zorganizowaliśmy następną ewangelizację. Dwa dni później było nas sześćcioro.

Większość rozmów przebiegała normalnie. Jednak nie wszystkie. Rozmawialiśmy z wieloma czarownikami. Z niektórymi wywiązała się dyskusja. Jeden z ważniejszych w hierarchii stanął naprzeciw mnie, zionąc nienawiścią. Wskazałem palcem w jego stronę i powiedziałem: „Wyzwam wasz autorytet na próbę. Kto jest mocniejszy? Wy czy mój Bóg!”. Popatrzył na mnie demonicznym wzrokiem i przyjął wyzwanie. Zrobiło się małe zamieszanie. Organizatorzy zawołali ochronę, a po kilku minutach pojawiła się policja. Zabroniono nam rozmawiać z uczestnikami festiwalu i kazano odejść.

Stróż prawa wbrew prawu

Po krótkiej modlitwie wróciliśmy do domu. Dwa dni później – 16 sierpnia, powróciliśmy. Niektórzy z nas czytali Pismo Święte, inni modlili się na chodniku. Z nikim nie rozmawialiśmy. Wtedy poczuliśmy, że mamy przeczytać Psalm 140. Ustawiliśmy

się w dalekim kącie parku, ok. 100 m od sprzedawców. Zaczęliśmy czytać i natychmiast zostaliśmy zauważeni przez ochronę festiwalu i uczestników. Ponownie przyjechała policja. Oficer miał na palcu wielki sygnet z wizerunkiem trupiej czaszki. Czułem, że oto przyszło ich duchowo-fizyczne wsparcie.

Policjant postanowił mnie wylegitymować, ale dokumenty miałem w samochodzie zaparkowanym kilka przecznic dalej. Orzekł, że nie mamy żadnego prawa być w tym parku i musimy odejść. Zaskoczyło mnie to – byłem przecież chroniony konstytucją, więc wyraziłem głośno swój sprzeciw. Ponieważ wywiązała się między nami dyskusja, a ja zamiast dokumentów mogłem dać mu jedynie wizytówkę, oznajmił mi, że zostaję aresztowany. Oczywiście polemizowałem z nim, nie rozumiejąc, co jest przyczyną takiego traktowania. Oficer wyjął kajdanki, wziął mnie za przeguby dłoni i skręcając mi ręce z tyłu, skuł mnie – zupełnie jak przestępcę. Wyrecytowałem przysługujące mi prawa, ale nie przyniosło to rezultatu. Przeszukano mnie i wsadzono do policyjnego wozu.

Moc miłości

Pozornie znalazłem się w beznadziejnej sytuacji. Był to jeden z takich momentów, w których dokonuje się wyboru – płakać i biadolić czy też stanąć na wysokości zadania i wyjść z tego zwycięsko. Wybrałem to drugie. Wrogiemu mi policjantowi zacząłem opowiadać o miłości Chrystusa. Powiedziałem mu, że ja też go kocham, ponieważ mój Bóg jest miłością i uczy kochać tych, którzy mnie prześladowają. Oficer w lusterku patrzył na mnie z niedowierzaniem. Nagle zatrzymał samochód na środku drogi i wyszedł. Wyglądał na bardzo zagubionego, ale wrócił i ruszyliśmy dalej.

W tym momencie Bóg pokazał mi obraz tego właśnie oficera, gdy był małym dzieckiem i doświad-

czał wielkiego cierpienia. Podzieliłem się z nim tą wizją. Ogromnie zdziwiony przyznał, że został jako dziecko zraniony.

Dojechalśmy do więzienia. Tam policjant zdjął mi kajdanki. Wtedy zobaczył, że są całe powykręcane. Próbował je jakoś naprawić, ale bez rezultatu. Nie mógł pojąć, co z nimi zrobiłem. Wiedziałem, że byłem świadkiem czegoś ponadnaturalnego. Powiedziałem mu więc, że była to moc miłości. Zdezorientowany oficer wyszedł.

Ewangelia – w czystości

Zostałem zabrany do celi – scena jak z filmów: okropny smród i rażące światło, wszędzie papierki i opakowania po napojach. W powietrzu zapach depresji. – Władze traktują nas jak zwierzęta, a przecież jesteśmy stworzeniami żywego Boga. Posprzątajmy tę celę – powiedziałem i ruszyłem do roboty. Patrzyli na mnie jak na dziwolągę i nikt nie odezwał się słowem. Śmieci było dużo, a śmietnik znajdował się za kratami. Postanowiłem zagrać w kosza. Nietety, nie jestem zbyt dobrym zawodnikiem i większość papierowych piłek wypadła poza pojemnik. Zauważył to strażnik i niezadowolony z mojego zachowania kopnął śmieci z powrotem do celi. Postanowiłem więc znów je wyrzucić na zewnątrz. Strażnik odpuścił i odszedł.

„Wspomnijcie na Słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą” (J.15:20).

Gdy stwierdziłem, że jest czysto, rozpocząłem kazanie. Przysłuchiwało mi się całe więzienie. Gdy skończyłem, przyszedł strażnik z kanapką i napojem tylko dla mnie. Reszta patrzyła w osłupieniu. Podziękowałem i oznajmiłem wszystkim, że tak mój Bóg troszczy się o swoje dzieci. Wpatrywali się w kanapkę. Spytałem jednego z nich, czy jest głodny. Okazało się, że nic nie jadł przez cały dzień, oddałem mu więc posiłek, mówiąc, że i tak planowałem pościć. Po kilku godzinach strażnik ponownie przyniósł mi jedzenie, a ja oddałem je kolejnemu głodnemu.

Za przykładem Pawła

Straciłem poczucie czasu. Bóg przypomniał mi, że Paweł i Syłas w więzieniu śpiewali hymny. Wiedziałem, że to kolejna rzecz, jaką zrobię. Poczułem, że odpowiednia na tę okazję będzie Cudowna Boża łaska. Choć śpiew nie jest moją najmocniejszą

stroną, poprosiłem Boga, by dał mi głos, i zacząłem śpiewać. Przebrnąłem przez pierwszą zwrotkę, gdy reszta więźniów dołączyła do mnie. Słyszeć dołączające do mnie głosy, których echo odbija się po całym budynku – to było wspaniałe przeżycie. Czułem się uznany przez Boga za wartego, by być prześladowanym.

Po „koncercie” usiadłem i rozmyślałem o tym, co się właśnie wydarzyło. Wówczas podszedł do mnie Indianin, na którego twarzy malowała się nienawiść. Przybliżył się tak, że nasze twarze dzieliły tylko centymetry. Zaciśniętymi pięściami bez żadnego ostrzeżenia uderzył w ścianę tuż obok mojej głowy. Przeklinał mnie i wyzywał od najgorszych. Riposta była krótka i głośna: „Rozkazuję temu demonowi, który w tobie siedzi, poddać się pod autorytet Jezusa Chrystusa. Wyjdź z niego!”. Indianin popatrzył na mnie, po czym usiadł. Wiedziałem, co mam robić. Głosiłem Ewangelię, a gdy skończyłem, Indianin płacząc mówił, że chce oddać swoje życie Jezusowi. Po wspólnej modlitwie położył się na podłodze i zasnął jak dziecko.

Wszyscy przyglądając się moim działaniom, nieustannie dziwili się, kim jestem. Wciąż nie rozumieli, dlaczego znalazłem się w więzieniu. Ja już jednak wiedziałem – Bóg wysłał mnie w to miejsce dla nich.

Mijały godziny, a przez moją celę przewijały się kolejne osoby. Strażnicy wyprowadzali jednych i przyprowadzali innych. W pewnym momencie pojawił się młody chłopak, który usiadł naprzeciwko mnie. Zagadnąłem go: „Za co cię zamknęli?”. „Zemsta” – odpowiedział. – „Pociąłem nożem takiego gościa”. Patrząc mu w oczy, spytałem, czy jest zadowolony z tego, co zrobił. Zaprzeczył. Tłumaczyłem mu więc, że zemsta to głupota, która zaślepia, a nie przynosi niczego dobrego. Miałem okazję wygłosić następne kazanie – o przebaczeniu, które każdy może dostać, jeśli tylko chce.

Nowi słuchacze

Około 1 w nocy zaprowadzono mnie do nowej celi. Nowe lokum, nowe sprzętanie, nowi ludzie, nowe historie, a zatem następne kazania. Wiedziałem, że porządkowanie cel było symboliczne – przygotowanie pomieszczeń i ludzkich serc.

Przez celę przewinęło się wielu ludzi. Na przykład około 3 nad ranem pojawił się młody mężczyzna. Był nauczycielem gimnastyki aresztowanym za niezapłacone mandaty. Siedziałem wyluzowany

z rękoma założonymi za głowę i przyglądałem mu się. Gdy znów zaczął nerwowo chodzić, postanowiłem mu pomóc. Opowiedziałem mu, że spokój, który mnie ogarnia, to spokój od Boga. Mówiłem o Jego zbawieniu, o tym, że bez względu na to, gdzie jesteśmy i co się dzieje, możemy mieć Jego pokój i wolność. Wtedy mężczyzna poprosił o modlitwę i przyjął Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Następnie, już całkowicie spokojny, położył się na podłodze obok mnie i zasnął. Wyglądało, jakbym miał nowy dar – usypiania ludzi. Prawda była jednak taka, że gdy ci ludzie przyjmowali Bożego Ducha, ogarniał ich niesamowity pokój i natychmiast zapadali w sen.

Lekarstwo dla umierającego

W końcu nastał ranek, zostałem zabrany do następnej, już dużo większej celi. Było w niej tylko kilka osób. Wśród nich młody chłopak, który odgrażał się, że popełni samobójstwo. Zbliżała się ósma, a ja po nieprzespanej nocy czułem się bardzo zmęczony. Muszę przyznać, że irytowało mnie to jego zawołanie. „Ile ty masz lat?” – zapytałem. „Dwadzieścia dwa” – odpowiedział. „I twierdzisz, że twoje życie jest już skończone?” – ciągnąłem rozmowę. „Tak, jestem handlarzem narkotyków, uzależnionym od nich” – wyjaśnił. Użalał się, że matka nie chce go

Na wolności

Gdy tak siedziałem w samotności, rozmyślając o tych minionych godzinach, o ludziach zagubionych w jakże brutalnym świecie, zastanawiałem się, czy udało mi się zasiać ziarno, które kiedyś wyda namacalny owoc. „Boże, zrobiłem wszystko, do czego mnie powołałeś w tych murach” – myślałem. Z zadumy wyrwało mnie moje imię. Wykrzyknął je młody chłopak, którego nie widziałem, bo był w sąsiednim pomieszczeniu, po czym dodał: „Chcę żebyś wiedział, że słuchałem cię i dziękuję za wszystko”. Usłyszałem, jak strażnicy wyprowadzali skutych więźniów, więc krzyknąłem tylko: „Pamiętaj, z Bogiem nie możesz przegrać!”.

Zaprowadzono mnie do przechowalni rzeczy, a potem ulica, chodnik i niesamowicie niebieskie niebo. Uśmiechnąłem się i ruszyłem do domu.

„Albowiem nieznacznym chwilowym ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały.” (2Kor.4:17)

Następnego dnia znów wygłaszałem kolejne publiczne kazania na ulicach i w parkach. Moja historia została nagłośniona przez media, dzięki czemu miałem okazję głosić Ewangelię przed setkami tysięcy ludzi na całym świecie. „Kanadyjczyk polskiego pochodzenia aresztowany za publiczne czytanie Biblii”, „Jest coś nie tak z policyjnymi priorytetami”, „Wol-

Zacząłem śpiewać. Przebrnąłem przez pierwszą zwrotkę, gdy reszta więźniów dołączyła do mnie. Słyszeć dołączające do mnie głosy, których echo odbija się po całym budynku – to było wspaniałe przeżycie.

znać, a prawnik nie chce już z nim rozmawiać. Nie wytrzymałem i podniosłem głos: „Dobra, zrobmy to teraz. Ja ci pomogę. Tutaj jest toaleta, przytrzymam ci głowę pod wodą i będziesz miał to, co chcesz. No dawaj, na co czekasz?!”. Musiałem być przekonujący, bo spojrzał na mnie z przerażeniem i zaczął płakać. Moje słowa były jak lekarstwo aplikowane umierającemu pacjentowi. Z każdym zdaniem, które do niego kierowałem, jego nadzieja i wiara rosły. Zachęcałem, by przybliżył się do Boga. Chłopak zaczął szlochać. Widziałem, że przebijam się przez kolejne warownie w jego sercu. Wtedy weszli strażnicy, założyli wszystkim oprócz mnie łańcuchy na nogi i ręce, przygotowując ich do transportu, a mnie zabrali do następnego pomieszczenia.

ność słowa atakowana” – brzmiały nagłówki gazet i programów telewizyjnych. Siedząc w celi, myślałem, że moje zadanie skończy się wraz z aresztem. W jak wielkim błędzie byłam! Po wywiadach i spotkaniach telewizyjnych przyszedł czas na sąd. Z adwokatem, który sam się do nas zgłosił, wygrałem sprawę. Pamiętam salę sądową, tłum obserwatorów. Zdążyłem tylko usiąść na ławie oskarżonych, gdy z ust sędziego padły słowa: „Jest pan wolny, może pan odejść”.

Aresztowanie, wygrana spowodowały, że nasza służba wśród biednych stała się znana praktycznie na całą prowincję, dzięki czemu mój „pulpit” ulicznego kaznodziei powiększył się.

Historia jednak nie kończy się w tym momencie. Oficer, który mnie aresztował, znalazł się przed

„Albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”.

Ewangelia św. Mateusza 5:12



fol. dreamstime

sądem policyjnym za kłamstwo w raporcie. Napisał w nim, że stawiałem czynny opór, przeklinałem go i zachowywałem się jak niebezpieczny przestępca. Zapomniał jednak, że prawda została zarejestrowana na kamerze wideo, którą nagrywaliśmy całe wydarzenie. Cztery lata po aresztowaniu ponownie stanąłem twarzą w twarz z policjantem, który skuł mnie jak zwykłego kryminalistę.

Moc przebaczenia

„A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani” (Rz.8:28).

Gdy dostałem wezwanie do stawienia się w charakterze świadka w postępowaniu dyscyplinarnym tegoż policjanta, wiedziałem, że to następna okazja do ogłaszania Bożej miłości. Przygotowałem odczyt,

który przyniosłem ze sobą do sądu i wręczyłem go sędzinie. Gdy czytała dokument, na jej twarzy pojawiło się niedowierzanie. Wreszcie powiedziała: „W historii tego sądu jeszcze nigdy coś takiego się nie wydarzyło, będziemy musieli odroczyć sprawę i skontaktować się z prawnikami”. Wszyscy byli całkowicie zaskoczeni.

Odczytałem głośno moje oświadczenie. Co w nim było? Po prostu pisałem tam, że jestem dumny z bycia Kanadyjczykiem. Wyrażałem swoją radość z możliwości korzystania z konstytucyjnych praw, które sam szanuję. Przyznałem też, że w 2006 r. oficer E.L. złamał prawo, ale choć było to złe, to jestem wdzięczny za okazję, gdy mogę spojrzeć mu w oczy i z głębi serca powiedzieć, że nie tylko wybaczam mu w tym momencie, ale że jego zachowanie zostało mu wybaczone jeszcze w policyjnym samochodzie. Pisałem też o tym, że nie szukam zemsty, a moim pragnieniem jest, by takie sytuacje się więcej nie powtórzyły. Dodałem, że każdy z nas się w życiu myli, a Jezus Chrystus nakazuje nam wybaczać, dlatego chcę, by pamiętano nie błędy policjanta, ale prawdziwą moc wybaczenia i miłości.

Wszyscy byli dotknięci tym odczytem. Oslupiony policjant wpatrywał się we mnie. Czytając, cały czas zwracałem się do niego. Widziałem, jak oczy zachodziły mu łzami. To był niesamowity moment, który warto było przeżyć.

Na przerwie podszedłem do mojego byłego prześladowcy i uściskałem go z całych sił, mówiąc: „Wybaczam ci”. Odwzajemnił uścisk i w tym momencie wypełniły się słowa: „Jeśli łaknie twój nieprzyjaciel, nakarm go chlebem, a jeśli pragnie, napój go wodą, bo wtedy węgle rozżarzone zgarniesz na jego głowę, a Pan ci odpłaci” (Prz.25:21-22).

Od tego czasu już 8 razy byłem aresztowany w demokratycznej Kanadzie. Ponad 50 razy stawiałem przed różnymi sądami. Ale to właśnie wtedy – 16 sierpnia 2006 r. – zrozumiałem, że moje życie nie należy już do mnie i że być prześladowanym dla Bożego Królestwa to prawdziwy dar i honor. ■